

Kontakt

DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

PISMO STUDENTÓW AE KATOWICE NR 2

PROF. GEREMEK W SPRAWIE BYDGOSKIEJ

POLAK MĄDRY PO SZKODZIE albo
"INTERTRADE 81" - ciąg dalszy

W rozmowie z profesorem Geremkiem - ekspertem KKP "Solidarności" ze strony studentów AE uczestniczą:
Witold Cyza i Grzegorz Loska.

Stud.-Jak pan ocenia wydarzenia bydgoskie i reakcję na nie "Solidarności"?
G.-Sprawa bydgoska była niewątpliwie prowokacją i można się zastanawiać czy Związek właściwie zareagował. Osobiście reprezentowałem zdanie, iż prowokacja bydgoska była nie tylko atakiem na 3 działaczy, ale na prawo do posiadania Związku. Była ona próbą cofnięcia sytuacji przed Sierpień. "Solidarność" mając tę świadomość musiała odpowiedzieć w sposób zdecydowany. Odpowiedź była właśnie taka - najpierw strajk w Bydgoszczy a potem czterogodzinny ogólnokrajowy strajk ostrzegawczy z możliwością podjęcia strajku generalnego. Wyrażono jednocześnie gotowość do negocjacji z Rządem.

Problemem jednak było co dalej. Termin tej konfrontacji wybrali wrogowie "Solidarności". I nie przypadkiem doszło do niej w okresie manewrów wojsk UKŁADU WARSZAWSKIEGO.

c.d.na str. 4

Nie sądzę aby znalazła się wśród studentów osoba, której obojętne jest to co wyniesie ze studiów i z jakimi umiejętnościami podpisze umowę o pracę.

Dotychczas nic lub prawie nic z tego co sobie student ekonomii przyswoił na uczelni nie było mu przydatne w późniejszej pracy. Obowiązywały tam bowiem reguły gry dyktowane nie przez naukę lecz jej przeciwności.

Studia ekonomiczne powinny być ściśle skorelowane z systemem gospodarczym funkcjonującym w danym kraju. Na zachodzie absolwent szkoły ekonomicznej / oprócz teoretycznych dyscyplin

uniwersyteckich / jest w pełni przygotowany aby podjąć zaraz odpowiedzialną pracę. Zaś jej efekty są tak znaczące i natychmiastowe, gdyż kształcił się tam studentów z myślą o działaniu w realnych warunkach gospodarczych danego kraju i świata.

U nas dla doktrynalnego kontrastu musiano postąpić inaczej. Przeprowadzono więc eksperyment gospodarczo-pedagogiczny na Polakach.



Gospodarką uderzano o ziemię topiąc ją z kolei w morzu biurokracji i najzwyklejszego zło-
dziejstwa. Żas studentów ekonomii planowo indoktrynizowano karmiąc ich dok-
trynalną papką, szczególnie w postaci ekonomii politycznej socjalizmu. Ura-
biano w ten sposób przyszłych ekonomi-
stów na sprawne elementy okrutnie ab-
surdalnej maszyny społeczno-gospodarczej funkcjonującej w naszym kraju.
Wyrywano więc z korzeniami wszelkie
oznaki zdrowego rozsądku wśród studen-
tów ekonomii. Perswadowano nam : /
zrozumcie /=uwierzcie/, iż teoria na-
szej socjalistycznej gospodarki jest "boska",
wszelkie błędy wynikają z niewłaściwej jej realizacji lub co gorsza wma-
wiano nam, że społeczeństwo polskie nie
doszło do tej wspaniałej teorii. Oczywiście ta ich postawa jaką przyjmowali wobec nas na zajęciach nie wynikała z ich
naiwności, lecz z wyrzeczenia się swojej
osobistej wolności i uczciwości w sto-
sunku do nas studentów, na rzecz służby
"Nowej Wierze".

Że zaś jest to sprawa sumień tych wy-
chowawców i pedagogów więc stwierdzmy
tylko, że ponieważ na naszej uczelni, jak
na każdej na świecie, studenci są zmu-
szani do przyswajania tego co im się po-
daje, więc każdy student znalazł sobie
jakąś motywację do nauki zdając się na
to, że jakoś to będzie.

Tymczasem zmieniona polska rzeczywistość wokół funkcjonuje, a przez nasze
uczelniarne "furtki" niewiele jej się w-
wlało do środka. Owszem przewiduje się
wiele zmian jednak sądzę, że będą to
zmiany w istocie pozorne. Szczególnie,
gdy za punkt widzenia przyjął pozycję
studenta naszej uczelni - zmiany jakoś-
ci oddziaływania na niego na terenie
uczelni. Te moje obawy powiększa fakt,
że np. na przeprowadzenie gruntownej re-
formy gospodarczej presję wywierają zor-
ganizowane grupy społeczne. Kto zaś miał

być u nas na uczelni przeformować gruntu-
ną zmianę koncepcji nauczania?

Dobrymi doradcami ewentualnych refor-
matorów mogliby być organizatorzy i poli-
scy uczestnicy "Intertrade", którzy zebra-
li sporo doświadczeń jak efektywniej zdo-
bywać wiedzę. Hasłem dla nich było: na
podstawie konkretnych sytuacji ekonomicz-
nych poszukiwać najlepszych rozwiązań
określonych problemów. Żas potraktowanie
tego seminarium przez pewną część pol-
skich uczestników jako
egzotycznej imprezy niewartej zaangażo-
wania wynikało li tylko z braku codzien-
nego kontaktu z tym oryginalnym sposobem
kształcenia. Nie jest on zresztą żadną
wielką filozofią, a wymaga jedynie zdro-
wego rozsądku, umiejętności logicznego my-
ślenia i rzetelnej wiedzy o rzeczywisto-
ści. Dlatego też nie sądzę żeby nie zna-
leźli się na naszej uczelni ludzie obda-
rzeni tymi podstawowymi zaletami dobrego
ekonomisty. Nie sądzę też aby nie można
było zrobić z naszej szkoły ciągle obra-
dującego seminarium "Intertrade".

Pora na tę reformę sprzyjająca gdy
zważyć na ożywienie młodych Polaków.
Dodatkowym uzasadnieniem konieczności
jej przeprowadzenia niech będzie uwaga,
że nie da się skutecznie zmieniać siebie
i świata na lepsze, jeśli nasze wizje
i koncepcje będą targały wewnętrzne sprze-
czności. Jedną z nich jest panujące prze-
konanie, iż można mieć lepsze jutro nie
zmieniając nic dzisiaj. Wielu więc czeka
i marnuje czas na jałowych obrotach, przy-
pszczając naiwnie że ich marzenia zisz-
czą się same. W rzeczywistości zaś za
lat kilka będą już tylko mądrymi Pola-
kami po szkodzie. Aprzecież skarżących
się na swe gorzkie życiowe doświadczenia
żyje wśród nas już wielu...

A zatem: Polak mądry po szkodzie albo

"Intertrade 81" - ciąg dalszy?

Krzysztof Szczepaniak

DOKTRYNALNE UWARUNKOWANIA OBECNEGO KRYZYSU GOSPODARCZEGO W PRL

część IV

Uspółecznienie środków produkcji

Wróćmy do tego momentu, w którym narodziło się przekonanie, iż praca w nowym systemie może być potwierdzana przez samo jej podjęcie. Skąd się wziął ten nonsens? Otóż Marks twierdził, że stanie się tak z chwilą i wskutek uspołecznienia środków produkcji. Uważał, że pośrednio społeczny charakter pracy wynika z prywatnego systemu podziału tej pracy. Marks wierzył nawet, co jest już zupełną fantazją, iż wraz z uspołecznieniem środków produkcji społeczny podział pracy zniknie sam przez się.

A więc trzeba przeprowadzić uspołecznienie środków produkcji, gdyż wtedy właśnie uspołecznienie w osobie centralnego planisty uzyska magiczną moc samopotwierdzania pracy. Postulat ten zgodnie ze zwyczajem należało podbudować tezą, z której by wynikała teoretyczna i historyczna konieczność. Teza taka została sformułowana i brzmi: w kapitalizmie zachodzi sprzecz-

ność między społecznym charakterem procesu produkcji a prywatnym charakterem własności środków produkcji. Jest to tzw. podstawowa sprzeczność kapitalizmu. Sprzeczność tę trzeba zwyciężyć przez ujednolicenie poziomów uspołecznienia w obrotach tego układu. Ponieważ zaś nie można uspołeczniać procesu produkcji, trzeba uspołeczniać własność środków produkcji. Nakaz ów został wprowadzony w życie w postaci ustanowienia ogólnopaństwowej własności środków produkcji i w taki sposób system ten u nas działa. Otóż w tym teoretycznym wprowadzie tkwi podstawowy błąd, którego siła została przez ocieśnienie w praktyce wielokrotniona. Uspółecznienie procesu produkcji, którego pewien etap zauważył nasz mędrzec z Trewury, nie można uważać za kategorię rodzaju, to znaczy taką, która albo jest albo jej nie ma, lecz za kategorię stopnia. Uspółecznienie procesu produkcji samo jest procesem, który przebiega przez różne stopnie. Otóż proces produkcji, który występował w XIX-wiecznej fabryce miał wyższy stopień uspołecznienia niż proces produkcji w rzemieślniczym warsztacie cechowym średniowiecza, ale mimo tego postępu nie przekroczył on etapu przedsiębiorstwa. Od tamtego czasu uspołecznienie procesu produkcji poczyniło dalsze postępy, co wyraziło się we wzroście przedmiotu wielkości zakładu produkcyjnego i w rozszerzeniu zasięgu podziału pracy, ale w dalszym ciągu odbywa się on w przedsiębiorstwach! A zatem dostosowanie poziomu uspołecznienia własności do poziomu uspołecznienia procesu produkcji — jeśli ma być rzetelne — nie może przekroczyć etapu przedsiębiorstwa. Trzeba znaleźć taką formę własności czy stosunków produkcji, która by odpowiadała przedsiębiorstwowemu poziomowi rozwoju sił wytwórczych. Tymczasem co zrobiono? Przeskoczono w stronę własności etap przedsiębiorstwa i sięgnięto do prawie najwyższego: własności ogólnopaństwowej. Powstało więc nowe niedopasowanie: ogólnopaństwowa własność środków produkcji jest niedostosowana do przedsiębiorstwowego charakteru procesu produkcji i to niedostosowanie rodzi nową sprzeczność, którą można by nazwać drugą sprzecznością podstawową socjalizmu. Otóż ta sprzeczność, która personifikuje się w jednoczesnym istnieniu planu centralnego jako podmiotu ogólnopaństwowej własności środków produkcji i istnieniu przedsiębiorstw jako podmiotów organizujących realne formy procesów produkcji, wypełnia znaczną część funkcjonowania tego systemu. Między obu tymi biegunami trwa nieustanna walka kto — kogo, a koszty tej walki ponosi cała gospodarka. Maszyna gospodarcza obraca się wprawdzie, ale cała maszynieria grzyje, chłrzeje i zacina się. Plan centralny główną część swoich wysiłków kieruje na walkę

z przedsiębiorstwami, starając się podporządkować je swoim nakazom, ograniczyć ich samodzielność, przełamać bariery stanowiące ich odrębność, osłabić ich wzajemne zależności tzw. poziome na rzecz zależności pionowych, posiadać ich informacje o procesie produkcji, zinternalizować je z całą gospodarką, oekonomizować motywacje, które nimi kierują. Przedsiębiorstwa z kolei walczą z planem centralnym, omijają jego nakazy i zakazy, ukrywają tzw. rezerwy, tworzą nieoficjalną sieć zależności, całe podziemie gospodarcze rządzące się swoistymi kryteriami i motywacjami ekonomicznymi sprzecznymi z planem centralnym. Etapy tej walki znaczone są kolejnymi próbami reform „systemu planowania i zarządzania” oraz kolejnymi ich ograniczeniami, a rezultaty tej walki to zupełnie wypaczona gospodarka w przedsiębiorstwach, gdzie prawidłowy rachunek gospodarczy przy tych ograniczeniach i tych parametrach jest zupełnie niemożliwy. Plan centralny w walce z przedsiębiorstwami nie porzeka jednak na doraźnych działaniach. Usiłuje wygrać w tej walce przez swoje rozwiązanie II sprzeczności podstawowej, a mianowicie przez przyspieszenie uspołecznienia procesu produkcji. W tym celu tworzy się coraz większe przedsiębiorstwa, łączy się mniejsze zakłady, przenosi się coraz więcej decyzji na coraz wyższe szczeble zjednoczeń i kombinatów — wszystko po to, aby łatwiej było tym zarządzać z pozycji szczybla planu centralnego, czyli egzekwować własność ogólnopaństwową. Nieważne jest przy tym, że dzieje się to kosztem efektywności ekonomicznej, że tworzy się sztuczne, a zrywa naturalne związki, że rośnie w tym procesie ogromne brzemie aparatu biurokratycznego. Ostatnio przykładem takiego „przyspieszenia” uspołecznienia procesów produkcji była likwidacja przemysłu drobnego i wcielenie jego zakładów do tzw. klucza. Narobiło to wiele szkody na rynku, zwiększyło i tak już ostrą nierównowagę w setkach asortymentów, zmniejszyło efektywność pracy setek tysięcy ludzi. Dopiero przed kilkoma dniami, pod wpływem pogłębiającego się kryzysu zapowiedziano odwrót od tej polityki, dostrzeżono zalety i potrzeby małych przedsiębiorstw. Ale to jest chwilowe cofnięcie taktyczne, a poprzednia decyzja była elementem długofalowej strategii. W strategii tej chodzi o to, by „postępowy” etap stosunków społecznych wyrażający się w ogólnopaństwowej własności środków produkcji przyspieszył „opóźniony” rozwój sił wytwórczych prowadząc do przekroczenia ram odrębnych przedsiębiorstw i utworzenia wymarzonej jednej wielkiej fabryki w całym kraju, a potem może i w świecie. Ale zamiar ten oznacza zupełnie odwrócenie ról w dotychczasowym procesie rozwoju społecznego, w którym to właśnie rozwój sił wytwórczych miał pobudzać do roz-

STEFAN KUROWSKI

c.d. ze str. 1 | Z pewnością nie leżało w interesie Związku akceptowanie terminu konfrontacji wyznaczonego przez przeciwnika. Była tu jednak pewna wewnętrzna logika stanowiska. Zakładając, że nie można dopuścić do bezkarnego ataku na Związek, trzeba było odpowiedzieć szybko i mocno.

Sądzę, że należałoby twóżyć na okres spieć i konfrontacji Sztab Związku wyposażony w bardzo szerokie uprawnienia - to po pierwsze. Po drugie, należy stopniować protestacyjne działania Związku i sięgać po strajk generalny po wyczerpaniu innych form protestu strajkowego. Arsenał jakim Solidarność dysponuje jest

bardzo duży: formy strajków selektywnych strajków które godzą w przedsiębiorcę państwowego a w małym stopniu w konsumenta, strajków czasowo ograniczonych itp. Dopiero postępując w ramach tej gradacji presji uznawać strajk generalny jako ostateczny.

St. - A jak pańskim zdaniem wyszedł z tej próby Związek?

G. - Myślę, że w sumie wyszedł z niej wzmocniony pod wpływem 2 doświadczeń. Pierwszym był generalny strajk ostrzegawczy, w którym ujawniła się siła Związku, jego panowanie nad sytuacją w kraju oraz ogromne masowe poparcie jakim Związek się cieszy. Po drugie zaś, myślę, że na rzecz Związku przemawia także to, iż potrafił on uzyskać maksimum tego co w ówczesnej sytuacji mógł uzyskać. Jednocześnie potrafił się zgodzić na niedogodny dla siebie kompromis. Uzyskiwał nim niewiele w imię racji wyższych tzn. dla uniknięcia ryzyka najwyższego.

Umiejętność podjęcia takiej decyzji świadczy również o dojrzałości Związku

St. - Wracając jednak do okresu negocjacji z Rządem. Czy Rząd myślał o skorzystaniu z sejmowej komisji jako arbitra w rozmowach z "Solidarnością" czy też była to próba ratowania sytuacji powstała dopiero w tragicznym momencie negocjacji?

G. - Nie, to nie była możliwość, która zrodziła się w ostatniej chwili. Rząd nosił się już z zamiarem przesunięcia na forum komisji sejmowej części konfliktu istniejącego między Rządem a "Solidarnością". "Solidarność" wówczas nie mogła akceptować takiej roli komisji sejmowej, gdyż do tej pory nie zdarzyło się jeszcze aby jakikolwiek ważne społeczne decyzje zapadły na forum Sejmu. Dlatego też rola tej propozycji ze strony prof. Szczepańskiego była nikła w okresie negocjacji, a wzrosła dopiero w rezultacie negocjacji. Podpisując oświadczenie nie wiedzieliśmy czy spełnione zostaną dane nam przyrzeczenia, czy forum Sejmu cokolwiek da "Solidarności". Następne dni pokazały że tak i że to forum sejmowe jest czymś autentycznym, i że są pewne możliwości działania. Jest także niezłą zapowiedzią na przyszłość możliwość wykorzystania forum sejmowego na regulowanie napięć między Rządem a "Solidarnością".

St. - Jakie było Pana nastawienie przed rozmowami z Rządem w stosunku do rezultatów tych rozmów?

G. - Byłem pesymistą w tym sensie, że rezultaty niedzielного plenum KC pozwalały się spodziewać rozwiązania niedobrego jak i utwardnienia stanowiska Rządu. No, ale jednocześnie miałem świadomość, że rozwiązanie w postaci wtorkowego strajku generalnego byłoby rozwiązaniem dramatycznym dla losów narodowych.

St. - Porozumienie zostało podpisane w poniedziałek po niedzielnym plenum KC. Czy można z tego wnosić, iż nadal Biuro Polityczne jest centralnym ośrodkiem dyspozycyjnym? Jaki w takim układzie istnieje margines swobody działania Rządu i wicepremiera Rakowskiego jako przewodniczącego komitetu d/s kontaktów ze związkami zawodowymi?

G. - To jest właśnie to, czego my nie wiemy. Nie znamy układu między Rządem a Biurem Politycznym. Wiemy tylko to, co uzyskujemy.

Rzeczywiście po plenum KC znając układy w Biurze Politycznym można się być spodziewać, że "Solidarność" nie uzyska niczego, a przeciwnie - powstaną dążenia do konfrontacji. Jednak tak się nie stało. Można chyba z tego wyciągnąć wniosek, iż Rząd i jego reprezentant - w-ce premier Rakowski nie reprezentował linii konfrontacyjnej prowadzącej do rozwiązania sytuacji środkami pozapolitycznymi. Jednak tak naprawdę jakie są układy w gronie decydentów politycznych to wiemy stale niedostatecznie.

St. - Wielu członków KKP krytykowało podpisanie z Rządem porozumienia. Czy negocjatorzy potrafili ich przekonać?

G. - Nie powiedziałbym, że negocjatorzy potrafili przekonać, gdyż nawet część z nich po podpisaniu porozumienia zmieniła zdanie. Sądząc po decyzjach jakie KKP podejmowała, to bardzo niewielka grupa ludzi była odmiennego zdania niż większość komisji. Najważniejsze zaś jest to, że Wałęsa uzyskał wówczas masowe poparcie zakładów pracy.

St. - Ostatnio krytykowano Wałęsę za przecenianie roli ekspertów w podejmowaniu decyzji. Jeden z członków KKP

powiedział nawet, iż Związkiem rządzi król przy pomocy dworu złożonego w większości z ekspertów.

G. - Tak. Ja sądzę, że zawarte tu są dwie sprawy.

Pierwszą jest to, iż krytyka przeprowadzona na posiedzeniu komisji wynikała przede wszystkim z tego, że Związek z wielką trudnością akceptuje kompromis. Wszelki kompromis wydaje się być natychmiast ustępstwem a czasem zdradą. Jest to poważna sprawa wymagająca pracy wewnątrzwiązkowej. Gdy traktuje się negocjacje jako środek walki Związku to trzeba zrozumieć, że coś się uzyskuje, a czegoś się nie uzyskuje.

Każda negocjacja zakłada kompromis. Drugą sprawą jest to, że Lech Wałęsa spełnia szczególną rolę. Jest on mianowicie przywódcą o ogromnym prestiżu ogólnonarodowym. Przywódcą, jak to się mówi, charyzmatycznym, ze świadomością pewnej misji do spełnienia, a dotyczącej zarówno Związku jak i całego kraju. Wywołuje to sytuację, którą można by niekiedy nazwać niezdrową tzn., że on pomny tej swojej presji przytłacza niekiedy prestiż instancji związkowej - Komisji.

Krytyka dokonywana na ostatnim posiedzeniu w zakresie dotyczyła obu tych spraw.

I wreszcie sprawa doradców z grona ekspertów. Grono to działało na zasadzie zaufania od czasu do czasu pojawiały się pewne kryzysy zaufania i jest to dosyć zrozumiałe. W tym wypadku pewna ataki na ekspertów były jakby zastępcze. Chodziło o ataki na Wałęsę, ale jednocześnie istniała świadomość, że Związek jest

nierozzerwalnie połączony z imieniem Wałęsy. Dlatego też zamiast Wałęsy krytykowano dowadców. Jest to ta właśnie formuła, aby inaczej potraktować to uznanie dla "króla". Otóż zawsze w historii tak bywało, iż istniało przeświadczenie, iż król jest dobry, tylko jego dorady są złe.

Nie przywiązywałbym jednak dużej wagi do tej sprawy, gdyż jest ona drugorzędna. Tak naprawdę to chodziło przede wszystkim o to, jaka jest treść decyzji, a nie jak ją osiągnięto. Jeśli zaś o to chodzi, to jestem przekonany, że Związek podjął jedynie słuszną decyzję i że podjął ją w imię odpowiedzialności za losy kraju. Związek uzyskał tyle, ile mógł uzyskać nic nie tracąc, a mógł 30 marca stracić wiele, gdyż od Sierpnia zakumulowały się pewne zdobycze ruchu związkowego. Uważam, że ci, którzy krytykują tę decyzję, jeżeli nie śmiały krytykować samej decyzji odwołania strajku, tylko wolą krytykować sposób jej podejmowania, w gruncie rzeczy grzeszą oni brakiem wyobraźni.

St. - Dziękujemy za rozmowę.

Oprac. Krzysztof Szczepaniak

PRAWO BUSZU

We środę, 29.04.1981, miały się odbyć zapisy na obozy letnie - krajowe oraz w krajach socjalistycznych. Akcję tę firmowała Komisja Turystyki SZSP. Zgodnie z informacją zamieszczoną na plakacie zapisy miały się rozpocząć o godzinie 10.00 w pokoju 511E. Zebrał się pokaźny tłumek chętnych, a miejsc było niewiele. Osoby z Komisji Turystyki informowały, że czekają na przewodniczącego - WITOLDA ŁUCKIEWICZA. Oczekiwanie to trwało półtorej godziny, bowiem kol. Łuckiewicz pojawił się około godziny 11.30. Komisja Turystyki przyjęła jako zasadę rozdziału miejsc na obozy, że kto pierwszy się zgłosi, ten się zakwalifikuje

Tego, co się działo nie można określić inaczej, niż jako działanie prawa buszu - kto pierwszy i silniejszy, ten lepszy. Chodziło o to, aby wyrwać listę i wpisać się na nią zanim ktoś inny zdoła to zrobić. Trzeba przyznać organizatorom, że z ich punktu widzenia pomysł całkiem niezłym - minimum pracy. Oby tylko nie zaczęto w ten sposób rozdzielać również miejsc na wycieczkach i obozach w krajach kapitalistycznych. Bo to byłoby bardzo proste - zwołać tłum i rzucić mu listę niech się podrapia, pogryzą i stratuja. Ten, kto się zdoła zapisać na pewno nie zginie na żadnym obozie ani wycieczce. Jest to również w pewnym sensie kwalifikacja. Gdyby rzeczywiście miało to nastąpić, nie omieszkam Was uprzedzić, bo trzeba będzie wówczas poszukać sobie na czas odpowiednio silnego kolegi na AWF-ie /przy szczególe atrakcyjnych wyjazdach nawet dwóch albo całą ekipę, bo konkurencja może być silna/. Tego rodzaju akcja mogłaby jednak być niebezpieczna dla przewodniczącego, który kazałby na siebie czekać 1,5 godziny, gdyż taki kolega z AWF-u nie stałby pod drzwiami spokojnie jak cielę.

Barbara Dudek



INTERTRADE 81

Tak brzmiała nazwa tegorocznego
MIĘDZYNARODOWEGO SEMINARIUM STUDENCKIEGO

Odbyło się one w dniach 6-15 kwietnia na naszej uczelni, a poświęcone było marketingowi. Mieliśmy w przeszłości przykłady podobnych imprez, lecz ta nie miała z nimi wiele wspólnego. Zaplanowana została z dużym rozmachem i spełniła, w przeciwieństwie do tych poprzednich, oczekiwania większości uczestników. Brało w niej udział 47 studentów zagranicznych z Anglii, Danii, Francji, Hiszpanii, Jugosławii, Norwegii, RFN i Szwecji, grupa pracowników naszej uczelni, przedstawiciele firm sponsorujących oraz studenci HZ. Organizatorzy - to SZSP i AISEC. SZSP powołało komitet INTERTRADE 81. Komitet składał się z 8 osób i wziął na swoje barki główny ciężar organizacji seminarium. AISEC jest organizacją zrzeszającą studentów uczelni ekonomicznych z blisko 60 krajów.

AISEC umożliwia odbywanie praktyk w przedsiębiorstwach zagranicznych, daje możliwość kontaktu z kolegami po fachu z różnych krajów, ona też patronowała naszemu seminarium. Organizatorom udało się zyskać pomoc, przede wszystkim finansową, takich firm jak Polservice, Stalexport, Centrozap, Węgleleks, Paged, oczywiście głównym sponsorem była AE.

Głównym celem INTERTRADE 81 było zapoznanie studentów z case-method, oraz zareklamowanie naszej uczelni, czyli udowodnienie, iż ludzie z AE potrafią zorganizować coś liczącego się, jeśli chcą. Mieliśmy również możliwość konfrontacji języka angielskiego, który był językiem obrad, przypatrzenia się sposobowi myślenia ludzi, z którymi w przyszłości, być może, przyjdzie nam prowadzić handlowe negocjacje. Na ile założenia zostały zrealizowane mogą wypowiedzieć się uczestnicy, którzy w większości uznają seminarium za przeprowadzone dobrze. Są pewne głosy

krytyki. Dotyczą one stosunków międzyuczelnianych na seminarium. Zarzuty te nie zostały rzeczowo uargumentowane, można więc je uznać za niebyłe. Moją uwagę zwrócił fakt, iż niektórym osobom sprzedawane materiały reklamowe, innym dawane je za darmo, iż firmy reklamujące się sprzedawały swe znaczki, tak jakby komus miało zależeć na tym, żeby nosić w klapie marynarki ich symbole.

Strefa naukowa sesji wypadła dobrze. Metoda case zyskała sobie wielu zwolenników. Cóż więc to jest ta case-method? Jest to bodajże jedyna metoda przy pomocy której można wykształcić prawdziwych ekonomistów, a nie gryziorów, którzy często umieją liczyć, ale nie potrafią sami podjąć jakiegokolwiek decyzji. Metoda ta polega na rozpatrywaniu przypadków wziętych z życia. Case - czyli wprowadzenie, będące opisem sytuacyjnym, tym razem metod marketingowych, stosowanych przez firmę, przy promocji konkretnego towaru, czy usługi, daje podstawę do dyskusji, w czasie której uczestnicy starają się wybrać najbardziej optymalne rozwiązania. Oczywiście argumentują je, podają swój tok myślenia, muszą również wysłuchać kontrargumentów, bronią swojego wyboru, czasem uznają się za pokonanych. Jednym słowem uczą się myśleć, pobudzają swoją wyobraźnię. Metoda ta daje więc to wszystko, czego nie daje zwykła "szkółka". Nie ma w niej mowy o tym, że tak jest dobrze, gdyż tak powiedział pan X, czy tak jest w tej książce. Nie ma tam jednego rozwiązania, a więc jest tak jak w życiu.

Podsumowując - była to potrzebna impreza. Mimo iż organizatorzy nie wystrzegali się błędów /trzeba przyznać że było ich mało/, należy im się uznanie za wkład prawie całorocznej pracy wniesiony w przygotowanie tego przedsięwzięcia.

WOJCIECH MARCZAK

ZBRODNI KATYŃSKA NIE ZOSTAŁA ZAPOMNIANA

Leopold Unger

3.12.1941r. na Kremlu Stalin rozmawia z szefem rządu polskiego na wygnaniu gen. Wł. Sikorskim. W spotkaniu biorą również udział: minister spraw zagranicznych ZSRR Mołotow, ze strony polskiej gen. Anders, który dopiero co został zwolniony z moskiewskiego więzienia. On powinien objąć dowództwa armii złożonej z uwięzionych, deportowanych i zwolnionych z obozów radzieckich Polaków.

Według sprawozdania z rozmów Sikorski oznajmił:

- Mamy jeszcze dużo ludzi, którzy są trzymani w obozach i więzieniach radzieckich.

- Niemożliwe - zaprzecza Stalin - wszyscy Polacy zostali zwolnieni.

- Mam listę - podejmuje gen. Sikorski - tysięcy zagini onych oficerów, którzy nie znajdują się ani na okupowanym terytorium Polski, ani w obozach niemieckich. Mogą być tylko w ZSRR. Dotychczas ich nie odnaleźliśmy.

- To niemożliwe. Musieli uciec.

- Ale dokąd? - pyta gen. Anders.

- Na przykład do Mandżurii - odpowiada Stalin coś notując. Każe wydać niezbędne instrukcje. Ta sprawa zostanie uregulowana w terenie.

Ale ona już została uregulowana i to na polecenie Stalina. - właśnie blisko Smoleńska na Białorusi, w lesie katyńskim...

Pierwsze posunięcie nastąpiło 17.09.1939r. kiedy Polska została wykreślona z mapy Europy, doświadczając czwartego rozbioru w konsekwencji układu niemiecko-radzieckiego. Mołotow oznajmił radzieńskie tę nowinę Radzie Najwyższej ZSRR: "Jest to w rzeczywistości nieślubne dziecko traktatu wersalskiego.

Ponad 130000 km² 21 mln Polaków przeszło pod dominację nazistowską, pozostałych 200000 km² z 13 mln mieszkańców przejął ZSRR. Armia radziecka przechodząc do ofensywy uzgodnionej z Hitlerem unieruchomiła 230000 żołnierzy polskich. W tym 13,5 tys. oficerów różnej rangi - od gen. do świerzo przeszkolonego porucznika. Pracownicy nauki, lekarze, prawnicy, inżynierowie - ci oficerowie tworzyli większą część elity narodowej, która mobilizowała wszystkie siły by pokonać wroga.

Oddziały zostały rozesłane do 140 obozów rozmieszczonych na całym terytorium radzieckim. Większość oficerów została zgrupowana w trzech obozach:

Kezielsk - 150 km na półd. od Smoleńska, Starebielsk - 200 km na wsch. od Charkowa, Ostrachkow - w połowie drogi między Meską a Leningradem.

Pierwsze listy od oficerów do ich rodzin nadeszły z początkiem listopada 1939r. Pełne optymizmu, przedstawiały należyte traktowanie ich nadawców oraz wyrażały nadzieję na niedalekie spotkanie z bliskimi. Od połowy kwietnia do początku maja 1940r. liczba listów zmalała. Potem zapadła cisza.

Sprawa losu oficerów polskich podjęta została po inwazji na ZSRR przez wojska niemieckie w czerwcu 1941r. Polacy, którzy walczyli od września

Związane ręce jednego z 4143 oficerów polskich zamordowanych w Katyniu przez Rosjan.



1939r., najpierw sami, a potem u boku aliantów odnowili swoje stosunki dyplomatyczne z Moskwą, aby uwolnić swych żołnierzy z radzieckich obozów i utworzyć polską armię w ZSRR. Mimo obietnic poczynionych Sikorskiemu przez Stalina zdołano odnaleźć tylko 1500 oficerów polskich. Gen. Anders miał swoją armię: chodzące szkielety, które przeżyły Gułag. Gdzie więc podziła się reszta? Niemcy dostarczyli początek odpowiedzi 8.04.1943r. anonując odkrycie przez swe oddziały w lasach katyńskich zbiorowych mogił z tysiącami pogrzebanych oficerów polskich. Niemcy przedsięwzięli najistotniejsze kroki w celu wyjaśnienia sprawy, powołując do Katynia delegację ekspertów z różnych krajów /dziennikarzy ze Szwecji i Szwajcarii, oficerowie amerykańscy i brytyjscy z więzień niemieckich/, która zbadałaby to miejsce. Jeden wniosek narzucił się wszystkim: ciała pogrzebanych w Katyniu były bez wątpienia ciałami oficerów polskich, którzy zostali zatrzymani w 1939r., a straceni w 1940r. Wszyscy mieli na sobie mundury polskie. Wszyscy byli internowani w obozie dla więźniów - oficerów w Kozielsku. Zamordowano ich strzałami w tył głowy, większość z nich miała z tyłu zawiązane ręce. Na miejscu odnaleziono dokumenty: prywatne dzienniki, fotografie, notesy i pamiątki. Każda z tych rzeczy pochodziła z przed czerwca 1940r. "Czas zatrzymał się o 18³⁰" - napisał mjr Adam Solski 9.04.40r NKWD - tajna policja radziecka skonfiskowała zegarki, pierścionki i przedmioty wartościowe, zapominając o dokumentach pisanych. Badania medyczne przeprowadzone na zachowanych ciałach, analizy biochemiczne mogił, dżew zasadzonych w tym miejscu i resztek mundurów doprowadziły ekspertów do następujących wniosków: groby zostały wykopane i wypełnione najpóźniej latem 1940r., las katyński był wtedy w rękach radzieckich. Doliczono się 4143 ciał, z których 2730 natychmiast zidentyfikowano. Wszyscy figurowali na liście, co do której gen. Sikorski robił aluzje przed Stalinem.

15.04.1943r. rząd polski na Wygnaniu w Londynie zerwał od Międzynarodowego Czerwonego Krzyża zbadania prawdziwości oświadczeń niemieckich. 10 dni później Stalin oskarżony nagle o "spiskowanie z Hitlerem" zrywa ze złością stosunki dyplomatyczne z rządem Sikorskiego.

Zaraz potem, jak okupant niemiecki porzucił dystrykt smoleński, radziecka komisja śledcza kierowana przez osobistego lekarza Stalina, dra Nikolai Burdenko, została wysłana do Katynia. Po "dokładnym" zbadaniu miejsca komisja wyciągnęła następujący wniosek: masakra miała miejsce w 1941r., a nie w 1940r. Była więc dziełem armii niemieckiej.

Alianci woleli milczeć. Churchill i Roosevelt otrzymali od Stalina posłanie proszące ich, aby zechcieli nie podejmować nigdzie sprawy Katynia. Poza tym ambasador W. Brytanii przy rządzie polskim na Wygnaniu w Londynie, M. Owen O'Malley, napisał w raporcie, który został opublikowany dopiero 30 lat później: odradzaliśmy Polakom przedstawianie tych zbrodni opinii publicznej w kraju.

W swoich dziennikach Churchill przytacza rozmowę przeprowadzoną z ambasadorem ZSRR w Londynie, M.J. Majskim: nie próbowałem podejmować sprawy /Katynia/, bo nie był to moment na kłótnie i spory.

Roosevelt przyjął postawę otwartości wobec ZSRR, oznajmiając w maju 1944r.: chodzi o spisek w 100% niemiecki. Jestem całkowicie przekonany o nie-

winności ZSRR.

Rzeczywistość była jednak taka, że trybunał norymberski odrzucił próbę dołączenia tej masakry do listy zbrodni hitlerowskich.

Nadszedł koniec wojny, koniec czasu milczenia. Pierwsi świadkowie mogli mówić. W 1950r. płk Henry Von Vliet, jeden z więźniów amerykańskich biorących udział w badaniu miejsca zbrodni, opowiedział publicznie, to, co zobaczył. 2 lata później, kończąc długie i szczegółowe śledztwo, komisja Kongresu amerykańskiego opublikowała raport tej sprawy i przedłożyła go w ONZ. Komisja oświadczyła w sposób jednoznaczny: odpowiedzialność NKWD za masakrę w Katyniu, przeprowadzoną na oficerach polskich internowanych w obozie w Kozielecku nie może budzić żadnych wątpliwości.

Nie odnaleziono nigdy śladów oficerów polskich internowanych w dwóch innych obozach. 40 lat później 9000 oficerów polskich ciągle nie stawia się na wezwanie...

Z jakiego powodu Rosjanie zdecydowali się na masową egzekucję, jeśli dotychczas przeważnie, chcąc pozbyć się swych wrogów, kierowali ich na ciężkie dożywotne roboty w Gułagach? Odpowiedź jest prosta. Oficerowie polscy tworzyli elitę narodową, byli nacjonalistami i katolikami. Byli nastawieni całkowicie antysowiecko i antykomunistycznie. Stalin zdecydował się wyeliminować wszystkich, którzy nie mogliby nigdy zaakceptować myśli o armii i państwie polskim lojalnym i posłusznym Moskwie.

Z jakiego powodu Rosjanie nie oskarżyli Stalina o zbrodnię w Katyniu podczas "destalinizacji", gdy tymczasem zarzucano mu zbrodnię równie wielką? Odpowiedź na to pytanie jest mniej jasna. Według pewnych źródeł Chruszczow, wówczas I sekretarz KPZR, zaproponował w 1956r. Wł. Gomułce szefowi PZPR uregulowanie sprawy. Spotkał się z odmową, gdyż Gomułka obawiał się zbyt gwałtownych reakcji Polaków. Z tych powodów wersja oficjalna o masakrze podawana przez Polskę i ZSRR nie zmieniła się od czasów Stalina. Jest ona źródłem nieufności skrapowań i niejasności między dwoma krajami.

Wielka Encyklopedia Polska nie mówi nic na temat masakry. To może wydać się dziwne, gdyby Niemcy byli jej rzeczywistymi aktorami. Aż do 1975r. cenzorzy polscy zabraniali wszelkich wzmianek na temat Katynia w prasie. Później jedyną do przyjęcia wersją była ta z Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej. Ale jeszcze jest zalecane nierobienie żadnych aluzji na ten temat.

Żaden pomnik polski nie przypomina o zdarzeniu w Katyniu, gdy tymczasem Polska zawsze podchodziła z wielką troską w stosunku do wszelkich śladów po zbrodniach nazistowskich, np. do Oświęcimia czy innych.

W Katyniu, w pobliżu ośrodka wypoczynkowego KGB, znanego pod nazwą Koziego Wzgórza, znajduje się mały cmentarz. Wchodzenie tam jest zabronione. Można tam znaleźć wywieszkę z następującym napisem po polsku: Ku pamięci oficerów polskich, zamordowanych przez Hitlera w 1941r. Ale w jednym słowie zrobiono błąd ortograficzny. Dowód na to, że Polacy nie byli autorami tego tekstu.

"Związki między narodami muszą opierać się na prawdzie i sprawiedliwości" - mówi niedawno wydany dokument - "dopóki nie powie się całej prawdy na temat Katynia, dopóty żadne rzeczywiste pojednanie między narodami: polskim i radzieckim nie będzie możliwe".

UN DOCUMENT OFFICIEL SUR

KATYN

L'établissement officiel du procès-verbal dressé par doute experts européens, tel que l'on vu et vécu le correspondant de guerre de "Signal"

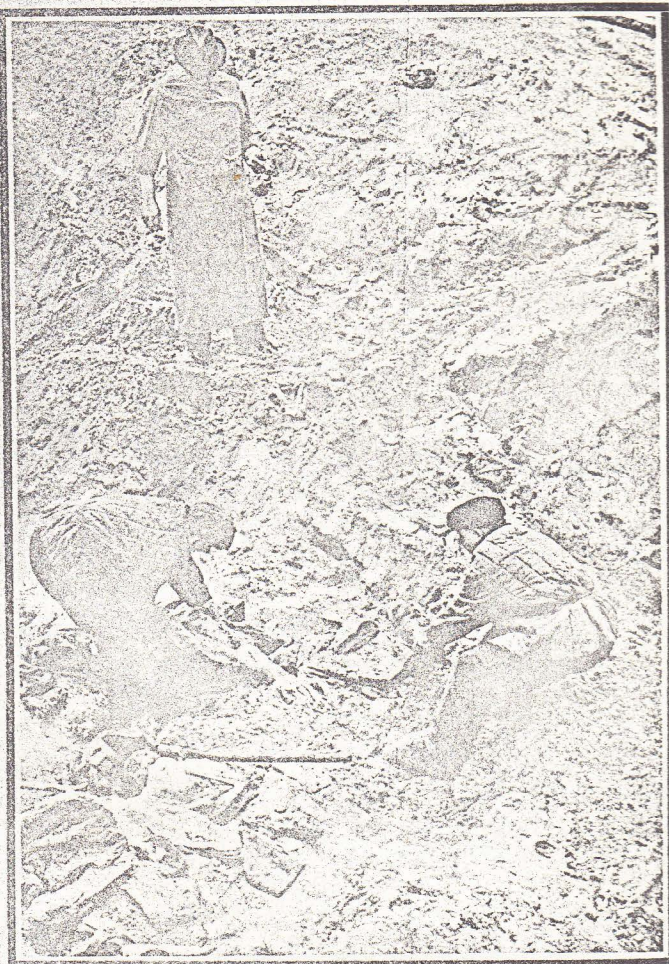


Les témoins. Le colonel Kowalski, âgé de 71 ans. C'est lui qui, au début de cette année, a soufflé à l'oreille de l'officier polonais: "Allez dans la forêt de Katyn". Il raconte les 4 la commission européenne comment, en printemps de 1940, il avait observé pendant des mois, en gare de Gorki, dans l'attente d'officiers polonais, et ensuite devant des murs des camps de prisonniers de la forêt de Katyn. A gauche, sur la photographie, le professeur Nossin, de Genève, à droite, le professeur Spilhaus, de Gênes.

Victimes des Soviétiques

Le délégué suisse, le professeur Nossin, de Genève, a déclaré à la fin de l'enquête menée à Katyn: "Nous avons vu la plus lugubre étalage de cadavres qui ait jamais existé. Des officiers polonais ont été assassinés. Les motifs de ce carnage relèvent d'une conception de la vie essentiellement féroce, d'une volonté du néant qui veut froger la société humaine, et c'est là un redoutable péril pour l'Occident tout entier. Nous, médecins juristes, nous nous sommes rendus à Katyn pour y chercher une vérité que nous proclamons. Cette fois-ci, la vérité était claire. Seul de l'humanité de tous si il est de notre devoir de faire connaître l'avénement à l'Europe et au monde."

En présence d'un camp de tes dans la région. Le professeur Nossin, président de la chambre de médecine légale et de criminologie à l'Université de Genève, délégué de la Commission de la commission européenne d'enquête sur les massacres de la forêt de Katyn, près de Smolensk, dit: "signe sur place, dans l'une des fosses creusées, une victime de la Katyn pour garantir l'authenticité."



Ten dokument został wydany przez Instytut Katynia, organizację podziemną utworzoną niedawno w Krakowie. Instytut oskarża rząd polski, że nie zrobił, żeby odnaleźć 9000 ciągle brakujących oficerów.

Niektórzy Rosjanie utrzymują, że ich kraj powinien uznać swoje zbrodnie. Wielu z nich przestało milczeć. Dysydenci ci, w tym najbardziej znani, przebywający na Zachodzie, opublikowali niedawno deklarację pt. "Kwiecień 1980" - 40 rocznica zbrodni w Katyniu". Czytamy tam w szczególności: my, obywatele radzieccy, obrońcy praw człowieka, oświadczamy naszym polskim przyjaciółom, że nigdy nie zapomnimy o odpowiedzialności ciężącej na naszym kraju za zbrodnie popełnione w Katyniu. Jesteśmy przekonani, że dzień, w którym naród radziecki wymierzy sprawiedliwość "autorom" tej tragedii jest bliski. Zbrodniarzom według ich zbrodni, ofiarom według ich cierpienia. Deklaracja jest podpisana przez 32 dysydentów/m.in. Aleksander Guinzburg/. Deklaracja już 11.04.1980r. wywołała oddźwięk w Polsce. KOR napisał o "braterskim akcie o historycznej wadze dla przyszłych stosunków między obu narodami". Wcześniej zaś czytamy: "Władze polskie nie tylko że nie nie zrobiły, aby odkryć prawdę, to nawet prześladowają tych, którzy chcą przypomnieć ten dramat".

Milicja interweniowała w mieszkaniu, w którym odbywało się jedno ze spotkań Komitetu, kilka z obecnych tam osób zatrzymano.

Rok 1980 został ogłoszony "Rokiem Katynia", miesiąc kwiecień był miesiącem żałoby i pamięci ofiar Katynia oraz wszystkich ofiar ludobójstwa.

Tekst oparty na dokumentach na temat masakry został niedawno opublikowany przez wydawnictwo podziemne w Polsce. Nikt z kręgu władzy nie odważył się zaatakować publicznie tego tekstu. Co poniektórzy prywatnie dawali do zrozumienia, że nie można ufać tej publikacji, ponieważ jej dwóch autorów: Jan Abramski i Ryszard Żywiewski zostało zmyślonych. Pomyłka! Pierwsze nazwisko akurat figuruje na czele listy ofiar Katynia, a drugie tę listę zamyka.

International Herald Tribune.

Tłumaczyli: Henryk Hermann

Krzysztof Szczepaniak

P.S.

Niewiedza jest winą. Jest nią również jej nierozpowszechnianie.

Każdy Polak i obywatel ZSRR powinien znać przytoczone wyżej fakty, tak jak każdy człowiek winien być świadomy swej historii.

To wielka rzecz być wielkim, lecz
jeszcze większa być ludzkim.

W. Rogers

POLITYKA WOBEC ŚLĄZAKÓW ORAZ STOSUNKI NARODOWOŚCIOWE NA ŚLĄSKU

Dlaczego synowie powstańców śląskich emigrowali do RFN?

Co się stało z robotniczą kulturą Śląska? Dlaczego w grudniu roku 70 jak i w czasie obecnej rewindykacji robotniczej pojawiają się wśród strajkujących stoczniowców hasła porażające Ślązaków o tchurzystwo?

Te i inne pytania zadawałem sobie od dawna. Wraz z upływem czasu okazywało się, że pytań przybywa i oto zamiast znajdować na nie odpowiedzi stawiany bywałem /i jestem/ w sytuacji człowieka ograbionego z wiedzy o losach ojców i dziadów, a więc w sytuacji człowieka, który nie bardzo wiedział czym różni się od zwierzęcia tak samo jak i ono pozbawionego świadomości własnej historii.

Obchodziliśmy niedawno 60-tą rocznicę zwycięskiego III Powstania Śląskiego. Na tym rocznicowym tle wybuchło małe ożywienie w rodzimej historiografii traktującej o losach Śląska. Korzystając z okazji pragnąłem dorzucić i swoje trzy grosze, wyrażając jednocześnie naiwną wiarę, że to co powiem będzie przynajmniej w pewnym stopniu odkrywcze. Przenieśmy się więc w początki.

Idea Powstania Śląskiego jako powstania strictly narodowościowego została potępiona przez Różę Luksemburg. Uważała ona że w obliczu konieczności dziejowej, jaką miało być przejęcie władzy przez proletariát, należy zachować internacjonalistyczną jedność. W sytuacji wrzenia rewolucyjnego w Niemczech koncepcja silnego, zjednoczonego proletariatu jest niewątpliwie słuszna, a więc i wytłumaczalna jest niechęć komunistów wobec powstań śląskich rozbiających ową jedność.

Wpływy komunistów wśród robotników Górnego Śląska nie były jednak zbyt wielkie a chęć życia Ślązaków w polskim Śląsku była ogromna.

Prawdą jest, że z koncepcji sprawiedliwości społecznej realizowanej w II Rzeczypospolitej Ślązacy bynajmniej nie byli zadowoleni, prawdą jest, że los niektórych polityków optujących zbyt silnie za sprawami

Śląska nie był sielankowy, a w wypadku Korfantego, dyktatora powstała wręcz tragiczna. Jednak kultura śląska wyzwolona z okowów germanizacji, kultura plebejska, robotnicza przeżywała swoje najlepsze lata.

W miesiąc po śmierci Korfantego wybuchła II wojna światowa. Hitlerowcy wkaraczający na Góry Śląsk mieli przygotowane listy obejmujące byłych powstańców oraz najusilniejszych animatorów kultury polskiej - nie muszę pisać co ich czekało.

Śląsk zostaje wcielony do III Rzeszy.

Na pierwszy plan wysunięte zostają stosunki narodowościowe. Poprzez Kościół polski, najbardziej wpływowy czynnik wśród miejscowej ludności, rząd londyński godzi się na tymczasowy status jakim jest zmiana narodowości na niemiecką.

Przyznanie się do narodowości polskiej było jednoznaczne z wysiedleniem na teren GG lub wysyłką do obozu. Rząd londyński zdając sobie sprawę, że okupacja niemiecka kiedyś się skończy, chciał zachować na Śląsku element polski, co po wojnie okazało się zbawienne. Mianowicie w wyniku manewru wojsk gen. Koniewa przemysł Śląska mógł w oparciu o miejscową siłę roboczą natychmiast produkować.

Sprawa narodowościowa stała na ostrzu noża ponownie po wojnie. Żeby ją dokładnie zrozumieć trzeba jeszcze raz cofnąć się do momentu wkroczenia hitlerowców na Górny Śląsk. Otóż Niemcy wychodzili z założenia, że miejscowa ludność jest poza wszelkimi wyjątkami ludnością niemiecką. Dlatego też przy wypełnianiu odpowiednich kwestionariuszy przyznawano narodowość niemiecką niejako automatycznie wszystkim zamieszkałym. Należy w tym miejscu zauważyć pewien moment psychologiczny i to mianowicie to narodowość polską należało zamaskować /nie odwrotnie/ a wiadomo że za ową manifestację groziły represje. Po wyzwoleniu rząd polski uznał, że osoby, które znalazły się na tzw. Volkslistach winne być ukarane jak za zbrodnie. Dotyczyło to jednak obrębu byłej Generalnej Guberni oraz białostockiego, natomiast nie dotyczyło Śląska. W wyniku postanowień jaltańskich sprecyzowanych w Poczdamie, Polska otrzymała również ziemie, które były w gospodarowaniu poza ojczyzną przez kilka ostatnich wieków. Sprawa repolonizacji tych ziem była jeszcze bardziej drażliwa. Dążność do państwa jednolitego narodowościowo objawiła się przede wszystkim w wysiedlaniu Niemców. Były jednak i takie rodziny niemieckie /szczególnie wielodzietne/, które nie mając krewnych w Niemczech Zachodnich nie chciały decydować się na nienależący do najłatwiejszych wojaż. Chciały jednocześnie pozostać na ziemi, na której żyli i pracowali ich ojcowie i dziadowie. Jedyną drogą do tego było przyznanie się do narodowości polskiej. Mówiąc o Polakach czy Niemcach zamieszkujących Śląsk należy brać pod uwagę fakt, że w sytuacji współżycia obu narodowości przez kilka pokoleń związki krwi uległy

zatarciu. Dlatego też, uznanie kogoś za Niemca czy Polaka nie było sprawą prostą. Płynęła stąd łatwość manipulowania owymi pojęciami. Część z uznanych w polskim Śląsku za Polaków mogła w innej sytuacji łatwo doszukać się niemieckiej krwi.

Były więc rodziny, które języka polskiego uczyły się dopiero po wojnie i dla których był on wtórny. Ludzie ci z czasem decydując się na pozostanie, spolonizowali się, a ich dzieci uczyły się, a dla ich dzieci odczuwanie tożsamości z kulturą polską było już rzeczą naturalną.

Piszę to wszystko by uzmysłowić czytelnikowi złożoność spraw narodowościowych przed którymi stanął rząd polski i które musiał rozwiązać.

Niemcy prowadząc w czasie okupacji klasyfikację Ślązaków /uznanych z góry za Niemców lub za osoby pochodzenia niemieckiego/ ustaliły cztery grupy wpisanych na Volkslistę. Ludzie z grupy III i IV stosunkowo wcześniej w powojennej Polsce uzyskali prawa obywatelskie. Gorzej było z ludźmi przynależnymi do grup I i II /uznanych przez hitlerowców za "bardziej" Niemców od grup III i IV/. Ludzie ci zmuszeni byli do przymusowej pracy i do połowy 1946 roku poddawani byli represjom i sankcjom administracyjnym.

Równolegle z porządkowaniem spraw narodowościowych, przebiegało odradzanie się tych struktur, które zniknęły w czasie okupacji. Wydawało się więc, że nic nie stanie na przeszkodzie, by wspaniała plebejska kultura Ślązaków rozkwitała w socjalistycznej Polsce. Tym bardziej, że PZPR, w którym oświadczeniu podkreślała naczelne miejsce w socjalistycznym państwie dla kultury robotniczej, deklarowała swe poparcie i pomoc. Pierwsze lata zdawały się to potwierdzać. Później jednak na fali dogmatycznej historii robiono wszystko

by każdą działalność społeczną podporządkować ideom, które były obce śląskiemu ludowi. Podporządkowywano każdą społeczną działalność ideom socjalistycznej kultury na modłę wschodniego sąsiada. Aby realizować ową politykę, należało odsunąć od władzy ludzi cieszących się poważaniem Ślązaków, a więc przede wszystkim byłych powstańców. Odżyła wówczas wykładnia Róży Luksemburg, która - jak pamiętamy - potępiła powstania śląskie jako narodowe. Powstańców śląskich uznano za zdrajców i wtrącono z kilkuletnimi wyrokami do więzień. Inny autorytet moralny - kościół katolicki - starano się szykanować oraz pozbawić wszelkimi sposobami możliwości wpływu na wiernych.

Likwidowano jednocześnie wszelkie zrzeszenia powstałe na zasadzie dobrowolności, które kultywowały tradycje Ślązaków, posługiwano się przy tym oskarżeniem o dążności separatystyczne, które to przypisać można było dowolnie wszelkim oddolnym inicjatywom. Trwał również proces uzupełniania aparatur władzy ludzi spoza regionu, często nie posiadającymi elementarnej wiedzy o ludności tutaj zamieszkującej, ale za to mającymi zasługi dla ruchu komunistycznego. Wytworzyła się w końcu sytuacja, w wyniku której ludzie spoza regionu zdominowali najwyższe stanowiska w partii, administracji i aparacie przymusu.

Naczelne władze partyjne w kraju zdawały sobie sprawę, że strategicznego znaczenia przemysłu śląskiego dla całego kraju, władza starała się więc wszelkimi dostępnymi środkami intensyfikować produkcję, zarazem likwidując wszystko to, co mogło temu zamierzeniu przeszkodzić. Dlatego

idea powołania uczelni humanistycznej w tym regionie spotkała się z oporem Aleksandra Zawadzkiego, ówczesnego wojewody śląsko-dąbrowskiego, uważał on bowiem, że nauka mogłaby odciągnąć Ślązaków od pracy, a przecież odbudowujący się kraj potrzebował węgla i stali.

Kulturę ograniczono do rozrywkowych festynów, a sztukę tolerowano tylko o tyle, o ile służyła propagowaniu lansowanych wówczas haseł.

Podobne uwarunkowania można było obserwować w innych częściach kraju, jednakże pamiętny protest poznański położył im kres i jeżeli rok 1956 był cenzurą wyraźnie odczuwalną w kraju, to na Śląsku zmiany były niewielkie, ledwo zarysowane. Ze szczególną siłą pielęgnowano politykę kulturalną, socrealizm - płytki w treści, prymitywny w formie - był jedynym obecnym kierunkiem, wszelki pluralizm w sztuce traktowany był przez Wydział Propagandy KW - mówiąc eufemistycznie - podejrzliwie.

Wystarczy przyjrzeć się nazwiskom ludzi, którzy stali na czele Wydziału Propagandy lub rzucić okiem na listę innych prominentów z KW, by skonstatować, że wkrótce po "eksperymentach" na Śląsku przynosili się do centrali, gdzie właściwe im metody rządzenia sprawdzone i poddane empiryce, próbowali rozszerzać na cały kraj.

Strategiczne znaczenie Śląska nadal implikowało rządy silnej ręki sprawowane nadal przez ludzi obcych temu regionowi. Do dzisiaj oskarża się ludzi o dążności separatystyczne, gdy tylko nie oglądając się na władzę, pragną w jakikolwiek sposób zamanifestować bogactwo, a jednocześnie

nie odrębność Śląskiej kultury. Rehabilitacja powstańców śląskich, a nawet późniejsze starania, by przywrócić im należne miejsce, ukoronowane, dzięki staraniom gen. Jerzego Ziętka budową Pomnika Powstańców Śląskich nie cofnęły, bo cofnąć nie mogły, poniżenia jakiego doznali oni w socjalistycznej Polsce.

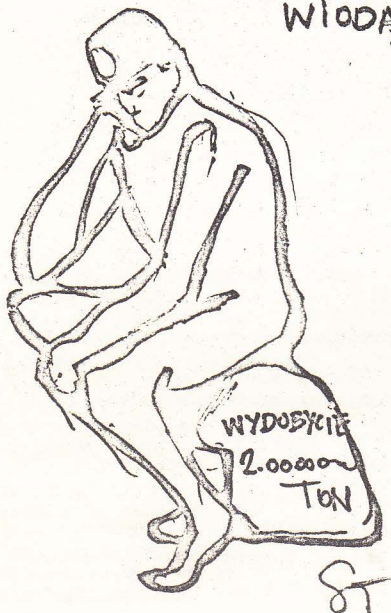
Najniebezpieczniejsze, najgroźniejsze są jednak te procesy, które odcisnęły się trwale w ludzkich umysłach.

Trudno przypuszczać, aby przez 30 lat dręczenia ludzkich umysłów propagandową papką i wmawiania co jedynie dobre, nie nastąpiły trwale zmiany w mentalności.

Dlatego też polityka władz wobec Ślązaków ma tak istotne znaczenie.

Henryk Hermann

... GDZIE TO MEGO JAŚKA
SROGIE ŁUSY
WIODĄ... "



METAMORFOZA studenta AE w Katowicach

Stępując po schodach budynku "A" zaczyna nagle mi wszystko drgać. Drgają mi ręce, zęby mi drgają, drgają mi oczy i szkoła drga. Trzęsie się rektor, trzęsą dziekani, a razem z nimi Grażyna Klimek i Andrzej Klimowicz, a obok Witek Cyza drga.

Nie wiem co począć z tym obrazem, który przed sobą właśnie mam, może go także jakoś wzruszyć, czy przemalować na mój gust, a może tylko go odsprzedać, bym mógł spokojnie wyżej pójść, bom na półpiętrze się zatrzymał i dalej nie chce mi się iść. Siedzę więc sobie tu i patrzę, potem rozprzęm swoje ciało by się wyłożyć na posadzce pośród trzęsących się wokół ścian. Wyłożę swoje niepokoje, rozłożę ręce, będę kłął;

wyłożę wiarę swoją szczerą, rozłożę dłońe będąc sam na sam z drgającym światem szkoły tej, co mi bez przerwy w oczach drga.

By drganiu temu położyć kres, tę szkołę muszę opuścić bez: złudzeń i planów, chęci i marzeń, wiary w prostotę ludzkich dzieł; muszę się wyzbyć własnych myśli, które mi z oczu spędzają sen. Muszę też poznać swój układ niszczących ludzkiej godności siłę muszę się wtopić w splot tych splotów, by tak spleciony swobodnie wyjść, wydobywając stanowczym głosem, że mi się już nie trzęsie świat, że wszystko ma już swój porządek, który szanować teraz trzeba, bo już dosiadłem swego pojazdu, który podąży wprost do nieba...

Poddając się bezkrytycznie urokowi marksistowskiej metody dialektycznej można świadomie zniewolić swój umysł. Mówi o tym fragment książki Czesława Miłosza pt. "Zniewolony umysł" wydanej w 1956 r.:

(...) "Stąd już jeden krok do wątpliwości o samej dialektycznej metodzie. Czy nie polega ona czasem na odczytywaniu z przyrody i historii znaków, które zresztą tam najpierw umieściła ręka samego czytelnika? Dialektyka jest to "logika sprzeczności", stosowana, jak mówią mędrcy, tam, gdzie nie wystarcza logika formalna, a więc do zjawisk w ruchu. Ponieważ zarówno ludzkie pojęcia, jak obserwowane przez ludzi zjawiska są w ruchu, "sprzeczności zawarte w pojęciach są tylko odbiciem, przykładem na język myśli tych sprzeczności, które są zawarte w zjawiskach". Ślicznie. Co jednak powiedzieć o przykładzie, który podaje Plechanow, aby udowodnić niewystarczalność logiki formalnej: ktoś pokazuje na młodego człowieka, któremu zaledwie sypie się broda, i żąda odpowiedzi na pytanie czy człowiek ten ma brodę, czy nie ma brody. Nie można odpowiedzieć, że ma, bo to jeszcze nie jest broda. Jednym słowem broda dopiero się staje, jest w ruchu, jest to dopiero pewna ilość pojedynczych włosów, które pewnego dnia zmieniają się w nową jakość to jest w brodę. Do jasnego diabła, mruczy nasz intelektualista, toż to są ćwiczenia dla rabinów z XVIII-go wieku. Włosy, które rosną na podbródka młodego człowieka absolutnie nie troszczą się o to, jak je nazwiemy. Nie ma tam żadnego "przechodzenia ilości w jakość", jak to z upojeniem powtarzają wyznawcy. Zagadnienie: broda czy nie broda pochodzi z używania przez nas języka, z naszej klasyfikacji. Cóż za bezgraniczna pycha przypisywać zjawiskom sprzeczności, które wplątują nas nasze nieudolne pojęcia! A przecież sprawa jest ważna. Los Imperium zależy od tej nieszczęśliwej brody. Jeżeli cała analiza historii przeprowadzana według Metody operuje podobnymi trickami, to jest naprzód wprowadza pojęcia, a później bierze ich sprzeczności za sprzeczności obserwowanego materiału, to ładnie będzie wyglądało Imperium wzniesione na takich fundamentach.

A jednak czuję się sterroryzowany przez Metodę. Jak to wytłumaczyć? Nie przyznając się przed nikim dopuszcza myśl, że w samym załączku tkwi fałsz, co nie przeszkadza bynajmniej trafnie obserwować i opracowywać materiał innymi metodami, przypisując wszelkie sukcesy użycia Metody. Gdyż ona to wywiera magnetyczny wpływ na ludzi współczesnych przez to, że w sposób dotychczas niespotykany podkreśla płynność i współzależność zjawisk. Ponieważ ludzie XX-go wieku znaleźli się w warunkach społecznych, w których zanika "naturalność", a płynność i współzależność stają się widoczne nawet dla najbardziej tępych, wyślenie kategoriami ruchu zdaje się być najbardziej pewnym sposobem uchwycenia rzeczywistości na gorącym uczynku. Metoda jest tajemnicza i nikt jej dobrze nie rozumie, a to zwiększa jej czarodziejską moc. Jej elastyczność wykorzystana przez Rosjan nie posiadających, jak wiadomo, cnoty umiaru, może dopro-

wadzić do całkiem przykrych edyktów, emanujących z Centrum. Nie mniej zdrowy rozsądek był bardzo rzadko w historii skutecznym przewodnikiem po labiryncie spraw ludzkich. Metoda korzysta z odkryć Marksa i Engelsa, z ich moralnego oburzenia i z taktyki ich następców, zaprzeczającej słuszności moralnego oburzenia. Jest jak wąż, który jest niewątpliwie stworzeniem dialektycznym: "tatusiu, czy wąż ma ogon?" - pytał mały Jakubek. "Wyłącznie ogon" odpowiadał tatuś. Stąd nieograniczone możliwości. Zapytując siebie uczciwie dlaczego nie można siebie wyzwolić spod jej uroku /choć chciałby/, intelektualista odpowiadałby zapewne, że miarą jej słuszności jest siła tych, którzy nią władają. Umieją oni budować na gruncie wstrząsanych przez bezustanne trzęsienie ziemi gmach o ruchomych ścianach, podczas gdy Zachód, nie rozporządzając podobnie doskonałymi przepisami, obstaje przy tradycyjnej architekturze grożącej zawaleniem się. Niektóre ruchome ściany dialektycznego gmachu są wprawdzie monstrualne i napętlają mieszkańców szczerą obawą co do przyszłości tak skonstruowanej budowli, nie mniej kiedy porównuje się ją z zarysami statystycznej architektury Zachodu chwila mi zdaje się, że cała ludzkość będzie zmuszona przenieść się do bardziej ruchomych apartamentów."

Czesław Miłosz

O czym się mówi na uczelni? :

- Niedawno NZS zorganizował rajd wyłącznie dla swych członków. Zapewne SZSP postąpi podobnie i tym samym studenckie organizacje ideowe rozpoczną pozyskiwanie swoich członków za pomocą "kiełbasy".
- Jak nam wiadomo, dwie z kilku przeznaczonych dla studentów promes, RU SZSP przyznała jednej osobie. Przynajmniej choć jeden z kilkudziesięciu chętnych do promes studentów został uszczęśliwiony podwójnie...
- Że niełatwo postępować demokratycznie można wnosić z przebiegu powstawania Komitetu Lokalnego AISEC na uczelni. Czas teraz na oczekiwane przez wszystkich studentów działanie AISEC AE.
- Kraje socjalistyczne zestrzegły sobie, aby na MOHP nie kierować do nich członków NZS. Związek Radziecki w ogóle odwołał sporo wyjazdów zorganizowanych naszych studentów. Czyżby strach przed siłami antysocjalistycznymi?

Dostarczone informacje opracował
Krzysztof Szczepaniak

NA EGZAMIN

Muszę się przyznać, że z mieszanymi uczuciami przeczytałam informację o zniesieniu egzaminu z filozofii i PNP na Wydziale Przemysłu. Z jednej strony ucieszyłam się, że coś się ruszyło, a z drugiej dziwnym mi się wydało, że na moim wydziale /Handel/ egzaminy te nadal są. Fakt ten można różnie interpretować, ja chciałabym jedynie wyjaśnić jak do tego doszło.

24.04.81 odbyła się Rada Wydziału Przemysłu, na którą udało się 19 przedstawicieli studentów /na 17 przyznaczonych miejsc/ i Rada Wydziału Handlu, na której pojawiło się 3 przedstawicieli studentów "dziennych" - Halina Kwocińska r. IV, Zbigniew Uciniek r. III, i Jerzy Sosna r. IV /SZSP/ oraz 2 studentów

"wieczorowych". Jurek Sosna i studenci "wieczorowi" opuścili salę obrad przed przystąpieniem do omawiania sprawy egzaminu z filozofii /Jurek twierdził, że nie został poinformowany przez Samorząd o tym, jaka sprawa będzie omawiana, więc wyszedł/. W ten sposób liczba studentów na Radzie Wydziału Handlu zmniejszyła się do dwóch i ze zmieszeniem egzaminu głosowały jedynie 4 osoby, co oznacza utrzymanie tego egzaminu. Na Radę Wydziału Handlu nie stawili się następujące osoby z ramienia Samorządu:

Elżbieta Wiankowska r. III, Ewa Szczecińska r. I, Romuald Szelka r. IV, Miłosz Kaliszczak r. IV, Andrzej Sowa r. III, Janusz Rojek r. III i z ramienia NZS: Małgorzata Przystajko r. II.

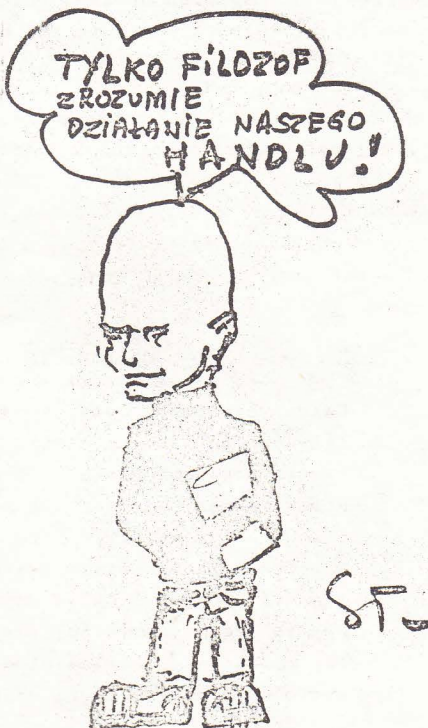
Tak wyglądało przedstawicielstwo nas, studentów WH na Radzie Wydziału. 29.04.81 odbyło się zebranie dotyczące egzaminu z filozofii na Handlu i postanowiono jeszcze raz przedstawić tę sprawę na Radzie Wydziału, która odbędzie się 22 maja /wykorzystując fakt, że 24.04.81 nie było quorum/. Zdecydowano również wybrać nowych przedstawicieli. Są to: Tadeusz Michalik r. II, Jerzy Ojciec r. II, Urszula Prochwisz r. II, Zdzisław Tarasiewicz r. II.

Wnioski nasuwają się same - przynajmniej studentom prawie głosu nie jest tylko formalnością, lecz oznacza rzeczywiście współdecydowanie. Trzeba pamiętać, że takich spraw jak egzamin z filozofii będzie jeszcze wiele i od postawy naszych przedstawicieli na Radzie Wydziału zależy

w dużej mierze jakie postanowienia zapadną.

Spora część studentów nie traktuje zbyt serio przedstawicielstwa studentów w władzach Uczelni, a sądzą, że najwyższy czas uświadomić sobie, że jeżeli sami sobie czegoś nie wywalczymy, to nikt tego za nas nie zrobi.

Barbara Dudek



CHCIAŁBYM SIĘ RAZ DOWIEDZIEĆ, CO WŁAŚCIWIE
=====

Chciałbym się raz dowiedzieć, co właściwie o tym myślę,
o tym sobie /czas wreszcie pomyśleć o sobie,
zakrętną się w przedśionkach serca,
wyjaśnić tlenem, na czym właściwie polega czern krwi w żyłach,
ustalić, jaki wniosek płynie z gruczołów,
co się kryje pod okrągłym pozorem czaszki,
dokąd w gruncie życia zmierza całe to wiótczejące,
spocone, dyszące ciało/,
chciałbym wiedzieć, co w całej tej sprawie należy do mnie.
ze świata /czas byłoby już wyznaczyć granice,
zdać sobie sprawę, z czym się wiążą te nicionerwy,
jakie noże żłobią słowa w korze mózgowej,
co wpływa z oddechem na zachowanie się płuc,
co przyjmuje naskórek do swej chłonnej wiadomości,
i co się nie mieści w głowie ani w głodnych oknach żrenic/,
chciałbym być całkiem pewny, co właściwie sądzić o procesie,
umierania /czas byłby już się przyzwyczaić do pytań tego
trybunału, czas byłby wreszcie ustalić,
kto tu jest oskarżony o zbrodnie tego codziennego stanu,
kto sądzi i kto kogo więzi:
czy za tym murem skóry jest świat, czy ja sam,
czy ja krzyczę przez kratę rzęs w świat,
czy świat krzyczy w głąb mnie/.

CAŁE ŻYCIE PRZED TOBĄ =====

Całe życie przed tobą, spójrz;
cały świat czeka ná ciebie tą poczekalnią,
tworzą tego człowieka,
który zasnął nad stołem z rozlaną kałużą piwa,
nieogolony i zmięty; przed tobą całe i obce życie,
na stos śpiącego ciała zwalone w poprzek twego spojrzenia -
i jest; i żyje; i żyjąc wzywa ciebie.
Czy to jest właśnie to, czegoś się spodziewał?
czy rodząc się, mogłeś wiedzieć, żeś tylko w jedno się przedarł
życie - że reszta czeka cię, obca i żywa?

"Kontrapunkt" - pismo Samorządu Studenckiego AE. Redaguje zespół
w składzie: Barbara Dudek /red. nacz./, Henryk Hermann, Wojtek
Marczak, Krzysztof Szczepaniak. Rysunki: Stanisław Strzałka